Magiczny Kraków

Zapomniane bitwy o Kraków

2023-04-12

Ukazała się nowa książka zatytułowana „Kraków 1914”. Jest to kolejna pozycja w serii „Historyczne bitwy” przygotowywanej przez warszawskie wydawnictwo Bellona. Autor książki to Henryk Łukasik, wojskowy w stanie spoczynku, wybitny znawca historii twierdzy Kraków, który publikował już kilka książek o dziejach krakowskich fortyfikacji.

Choć może się to wydawać dziwne, to jednak I wojna światowa – nazywana przez niektórych „samobójstwem Europy” – której geopolityczne skutki odczuwamy do dziś, jest słabo obecna w zbiorowej pamięci Polaków, w tym także i mieszkańców Krakowa. Wielu krakowian patrzy na Wielką Wojnę oczyma Jaroslava Haška, autora nieśmiertelnych „Przygód dobrego wojaka Szwejka”. Winę ponoszą także w pewnym stopniu autorzy starych podręczników szkolnych do nauki historii. Z jakichś niezrozumiałych powodów pisano w nich przede wszystkim o froncie zachodnim. Polscy uczniowie czytali więc o bitwie nad Marną, nad Sommą, o Verdun. Jednocześnie autorzy podręczników marginalizowali, czy wręcz pomijali, przełomową bitwę pod Gorlicami, a przecież była to jedna z najważniejszych potyczek I wojny światowej. Podobnie było w przypadku bitew o Kraków.

Bitwy o Kraków

Bój pod Gorlicami – zakończony klęską i odwrotem wojsk rosyjskich – rozpoczął się 2 maja 1915 r. Bitwy o Kraków – bo były aż dwie! – rozegrały się wcześniej, pod koniec listopada oraz na początku grudnia 1914 r. Obie zakończyły się klęską wojsk rosyjskich. Rosjanom nie udało się ani zdobyć, ani zablokować Festung Krakau, a przede wszystkim nie udało się dotrzeć przez Śląsk do Bramy Morawskiej i zagrozić Pradze Czeskiej oraz stołecznemu Wiedniowi. W ten oto sposób twierdza Kraków, którą od momentu powstania krytykowano, potwierdziła swoją użyteczność. Można wręcz zaryzykować tezę, że miała kluczowe znaczenie dla zablokowania rosyjskiej ofensywy pod koniec 1914 r. Jak pisze Henryk Łukasik; „Było to także polskie zwycięstwo. W aspekcie polityczno-strategicznym ocaliło południowe i wschodnie obszary przedrozbiorowej Rzeczypospolitej przed godnym pożałowania losem Kraju Przywiślańskiego i ziem kresowych. Na płaszczyźnie militarnej swoją waleczność zademonstrowały Legiony Polskie, zalążek sił zbrojnych odrodzonej Ojczyzny”. Należy więc żałować, że – jak pisze autor – „zabrakło jednego – legend o bohaterskich, heroicznych wyczynach obrońców, walczących niezłomnie z przeważającym przeciwnikiem, o hekatombie ofiar w szeregach obrońców i dramacie c.k. żołnierzy broniących do końca odciętych fortów. Takiej sławy, która stworzyła późniejszą legendę, dostąpiły Przemyśl i Verdun, Krakowowi pozostało cieszyć się miejscem w historycznych opracowaniach”.

Rzecz ciekawa, że do dziś w niektórych środowiskach funkcjonuje swoista niechęć do krakowskiej twierdzy. Potwierdza to choćby pochodzące z pewnej pracy naukowej stwierdzenie: „Jednoznaczny, militarny charakter twierdzy kłóci się z obrazem miasta magicznego, miejsca intelektualnych i kulturalnych uniesień albo dobrej zabawy. To sprawia, że rzeczywista wartość fortów, doceniana przez ekspertów, nie ma przełożenia na zainteresowanie większości przyjezdnych spodziewających się innego rodzaju wrażeń. Sytuacja ta jest wypadkową tyleż braku informacji, ile akcentowania, rzec

można usankcjonowanego tradycją, ważności zabytkowych obiektów Krakowa zlokalizowanych w starym centrum”.

Niskie morale

Czytając książkę Henryka Łukasika, bardzo szybko zaczynamy doceniać fakt, iż jej autorem jest zawodowy wojskowy. Opisując działania wojenne na podkrakowskich polach nie pomija żadnego aspektu toczonych przed przeszło stu laty walk. Dotyczy to przede wszystkim logistyki, która jakoś dziwnie umyka piszącym o wojnie „cywilnym” autorom. Dzięki tym informacjom czytelnik otrzymuje rzetelną relację o tym, co działo się na polu bitwy, gdy temperatura spadła do minus 18 stopni, herbata w manierkach zamarzała, ogień rosyjski powstrzymał kuchnie polowe, a do jedzenia były tylko zmarznięte konserwy.

Mocną stroną książki pułkownika Henryka Łukasika są aneksy, czyli załączone dokumenty z epoki. Dotyczy to zwłaszcza dokumentów pochodzenia rosyjskiego. Rzucają one ciekawe światło na morale ówczesnego rosyjskiego wojska. Oto w relacji pułkownika Edwarda Aleksandrowicza Wercinskiego czytamy: ,,Po 20 listopada pułk otrzymał uzupełnienie 500–600 ludzi z rezerwy, jednak niewyszkolonych, słabo ubranych [nota bene nie było to coś wyjątkowego, jesienią 1914 r. wiele rosyjskich pułków nadal nosiło letnie mundury – dop. autora] i niezdyscyplinowanych. […] Przybywające do Ojcowa rezerwy porażały mnie swoim niezdyscyplinowaniem, na powitanie odpowiadali byle jak, w szeregu poruszali się i rozmawiali. W jednym wypadku znaleziono karabin wetknięty bagnetem w ziemię, którego właściciel poszedł samowolnie kupić gdzieś sobie mleko”. Wojna trwała cztery miesiące. Rosjanie na froncie galicyjskim odnosili sukcesy. Zajęli dziewięćdziesiąt procent terytorium Galicji. Powinno to wpłynąć pozytywnie na morale żołnierza, a jednak nie było one zbyt wysokie, choć na rewolucję bolszewicką trzeba było czekać jeszcze trzy lata.

Sytuacja w mieście

Autor – przedstawiając sytuację na froncie – nie zapomina o bliskim zapleczu, czyli o tym, co w tym czasie działo się w mieście. A działo się wiele. Doszło do wydarzeń tak tragicznych jak przymusowa ewakuacja tych mieszkańców, którym nie udało się zgromadzić żywności na trzy miesiące. Jak zawsze w czasie wojny szybko pojawiły się problemy z zaopatrzeniem w podstawowe produkty. Bywały też wydarzenia nie tak straszne, ale niewątpliwie przełomowe. Do tych należy zaliczyć nowinę, o której tak donosił dziennik „Czas”: „Pierwsza konduktorka w tramwaju krakowskim. Na głównej linii krakowskiego tramwaju pełni służbę jedna kobieta jako konduktor, z powodu braku personelu męskiego, powołanego do wojska. Kobieta jest żoną jednego z powołanych, przebrana w czapkę służbową, bluzkę męską, z torbą na ramieniu pełni służbę zręcznie i ku zadowoleniu publiczności”.

Odrzucenie nieprzyjaciela na wschód i północ przyjęto w mieście z ogromną ulgą. Sylwester 1915 r. był radośnie świętowany i przez wojskowych, i przez cywilów. U Pollera, w Michaliku, w Esplanadzie oklaskiwano piękne artystki. Największe brawa dostawał jednak humorysta Leon Wyrwicz, kiedy zwracał się do publiczności z rekruckim pytaniem: „Jutro ide do wojny, może kto z Państwa mo jaki interes?”.

Michał Kozioł